

OFIARY MOLESTUJĄCYCH KOBIET

Jeffrey Miller

(tłum. Robert TUŁO Waśkiewicz)

*„Mężczyźni są oprawcami”
„Mężczyźni nie mogą być ofiarami”
„Ofiarami są kobiety”
„Kobiety nie mogą być oprawcami”*

Te przesady wykluczają ludzi wykorzystanych przez kobiety poza obręb wiarygodności i zainteresowania. Pełno go niestety jeszcze w literaturze na temat kazirodztwa, molestowania dzieci i zdrowienia. Zarówno gdy chodzi o nadużycia jawne czy niejawne, kontaktowe czy bezkontaktowe, ktoś molestowany przez kobietę tak samo potrzebuje, by inni potwierdzili horror, jaki przeszedł. Tak samo szuka autorytetów zdolnych przyjąć to do wiadomości, lecz z reguły spotyka się z zaprzeczaniem.

Ofiary kobiet, zarówno płci męskiej jak i żeńskiej, mają tyle wsparcia i pociechy w książkach dających odpowiedź na ten problem, ile jest wody na pustyni. Zamiast więc otrzymać narzędzia zdrowienia, spotykają się – tak jak ja – z zaprzeczaniem, atakami i zawstydzaniem ze strony uznanych ekspertów od zdrowienia z kazirodztwa. Tak samo, jak działo się wtedy, w naszych rodzinach.

*„Zamknij się”
„Kłamiesz”
„Fantazjujesz, bo pewnie chciałbyś tego”
„To nie żadne nadużycie, ale miłość”
„Kobiety tego nie robią. Tylko mężczyźni”*

Czasami zaniechanie jest subtelne i polega na wyjęciu spod lupy lub zignorowaniu tego zagadnienia przez literaturę, roszczącą sobie opinię dającej całościowy przegląd. Pamiętam, jak przyjaciółka poleciła mi książkę – pionierskie opracowanie z zakresu seksualnych nadużyć na dzieciach – i poczułem zawód tą wąską perspektywą. Autorki nie tylko zwalniają nie molestującego rodzica (w tym okrojonym ujęciu – kobietę) z jakiegokolwiek odpowiedzialności za krzywdę dziecka i nie tylko zupełnie ignorują istnienie oprawczych seksualnie, pedofilskich kobiet, ale przypadkiem też oddalają w cień nas, mężczyzn wiktyimizowanych przez kobiety, udając nie tylko, że nie cierpimy znacząco, ale że nie istniejemy, bądź w tak małej liczbie, że nie warto o nas wspominać.

Aż mnie nosiło ze złości. Moja przyjaciółka, będąca „klasycznym” przypadkiem kazirodztwa – jej oprawcami byli starszy brat i ojciec – nie zauważała tej nierówności. Książki przemawiały do jej potrzeby potwierdzenia prawdy, ale ignorowały moją. Nie lubię potępiać autorów, lecz to ekskluzywne nastawienie aktywnie mnie szkodziło, gdyż nie tylko ignorowali mnie i mój ból, ale milcząco stwierdzali, że w ogóle problem kazirodztwa na linii kobieta-chłopiec nie istnieje.

Przypadkowo obejrzałem „Breaking the Silence” – jedyny chyba film mówiący o kazirodztwie matka-syn. Zaintrygował mnie tytuł, więc zerknąłem w programie TV na krótką zajawkę, która ledwie musnęła ten temat. Film siedł w najniższym paśmie oglądalności i nigdzie go nie zapowiadano – inaczej niż w przypadku filmów o kazirodztwie mężczyzna-córka, które tradycyjnie są wcześniej reklamowane.

„Breaking the Silence” emitowano tak, jakby to był niesmaczny obowiązek, upychając ten film w depresji głębokiej nocy, chociaż według mnie trzyma on solidny poziom, zarówno pod względem treści jak i formy, i wart jest obejrzenia dużo bardziej niż większość telewizyjnego chlamu, pozującego na światłą społecznie i artystycznie kinematografię.

Programów, jakie oglądałem na temat radzenia sobie z tradycyjną formą kazirodztwa (ojciec-córeczka) nie umiem zliczyć, ale wciąż czekam na ten, który opowie o mężczyznach wykorzystywanych w dzieciństwie przez opiekujące się nimi kobiety.

Plakałem ze szczęścia, gdy dwa i pół roku temu znalazłem pierwszą książkę napisaną specjalnie dla ofiar płci męskiej – Mike Lew, *Victims No Longer*. Przedtem moimi jedynymi pomocami były, napisane przez kobiety i dla kobiet, książki oparte na modelu: męski oprawca, żeńska ofiara przemocy seksualnej, i przekładałem je sobie na model odwrotny, pasujący do moich doświadczeń. Nie byłem jednak w stanie oddzielić się od klimatu wściekłości na mężczyzn, jaki przepajał większość tych prac, od subtelного zawstydzania i od – czasem rozmyślnego a czasem nieświadomego – traktowania wszystkich nas jak oprawców.

Ton tych książek przypominał mi głos mojej pedofilskiej matki, która, molestując i gwałcąc swych synków, potępiała wszystkich facetów jako urodzone potwory. Głos ten matka przejęła po mojej babce, która też nas gwałciła, jej wnuki. Matka dobierała sobie przyjaciółki rezonujące z jej nienawiścią do mężczyzn, jak choćby sąsiadka, która wzięła mnie sobie do łóżka, gdy miałem czternaście lat, zabijając się dwa miesiące później.

Mam potrzebę słuchania przyjaźniejszych głosów, choć dziś, trzy lata po publikacji książki Mike’a Lew’a, mężczyźni wykorzystani w dzieciństwie dopiero zaczynają tworzyć bibliografię na temat naszych wspólnych doświadczeń. O ile wiem, do dziś nie ma ani jednej publikacji przemawiającej specjalnie do ofiar nadużyć seksualnych popełnianych przez kobiety – ofiar zarówno płci męskiej jak i żeńskiej. Żadnej pracy, która bez ogródek ukazałaby prawdę, że wiele niewiast molestuje swoje i nie swoje dzieci, ani która przebadalaby subtelniejsze, pasywno-agresywne zło, jakim jest rodzic, który sam nie napastuje, ale pozwala – albo poprzez czynne wystawianie, albo ochoczą niewiedzę – by do tych nieszczęść dochodziło. Dynamika oprawcy seksualnego została już dokładnie opisana, ale nagminnie, drugi rodzic wciąż jest częściowo lub całkowicie zwalniany ze współodpowiedzialności jako jeszcze jedna „ofiara.”

Lista zlekceważeń i zaniechań jest długa. Wymieniam kilka, by naświetlić problem, bardziej zajmując się ich przyczynami.

Łatwym celem obwiniania jest społeczeństwo w ogólności: zakorzeniony w nim zakaz mówienia o kazirodztwie, milczące pozwolenie molestowania gwarantowane przez absurdalną opinię, że dzieci są własnością dorosłych. Bez względu na płeć ofiar i oprawców, wszyscy musimy zwalczać ignorancję, uprzedzenia, ciszę i ostracyzm, opowiadając o swych traumatycznych historiach i zdrowieniu.

Mimo to klimat panuje wciąż taki, że ofiara wykorzystania seksualnego przez mężczyznę znajduje kanały wymieniania się z innymi tą prawdą – kanały, którymi może zaświadczyć o swoich ranach i brać udział w debatach na temat położenia kresu przemocy.

Nie ma jednak takich kanałów dla ofiar wykorzystanych przez kobiety.

Myślę, że charakter tego wykluczenia ofiar kobiet z pola widzenia traumatologii jest dużo głębszy, niż tradycyjny nacisk społeczny na wyciszenie tematu wykorzystywania dzieci. Uprzedzenie to pochodzi, częściowo, z idealizowania kobiecości – z poglądu, że kobiety są niezdolne nie tylko do przemocy samej w sobie ale i do przemocy seksualnej wobec własnego potomstwa. Zarówno społeczeństwo w ogóle, jak też, w dużym stopniu, twórcy wielu obecnych teorii psychologicznych, zdają się być ślepi naprawdę, o jakiej zaświadczały zastępy ofiar, mężczyzn i kobiet, wykorzystanych przez matki, babki, ciotki, niańki, siostry przedszkolanki, itd.

Niezdolność spojrzenia w oczy prawdzie o intruzywności seksualnej wielu kobiet pochodzi z czegoś więcej, niż z ich idealizowania. Oczywiście, wskutek uwarunkowań fizycznych, mężczy oprawcy zostawiają bardziej widoczne ślady, po fizycznie bardziej drastycznych formach nadużyć: wdzierający się penis rozrywa ciało i zostawia blizny. Tymczasem, gdy matka masturbuje pięciolatka, zmusza go, by robił jej minetę, czy gdy onanizuje się jego rączką, nie zostawia fizycznych okaleczeń, a okaleczeń emocjonalnych i duchowych prawo nie jest w stanie zidentyfikować, zmierzyć ani ukarać.

Charakter nadużyć seksualnych popełnianych przez kobiety jest z natury trudniejszy do rozpoznania i zakwalifikowania, niż nadużyć ze strony mężczyzn. Penetracja versus wchłanianie, jawność versus ukrycie. Kobietom łatwiej też schować swoje nadużycia za zasłoną normalnych czynności pielęgnacyjnych i troski. Na przykład moja matka bez problemów wyjaśniała znęcanie się nad moimi genitaliami tym, że musi mnie po prostu kąpać i w swej dokładności może czasem się zagalopuje.

Nie musiała jednak tłumaczyć swoich dewiacyjnych zachowań aż do momentu, gdy sam ją skonfrontowałem, gdyż nikt się o mnie nie upominał, nikt mnie nie chronił i nikt by mi nigdy nie uwierzył, gdybym ośmielił się ją oskarżyć.

Ofiary płci męskiej muszą przebić się przez powszechne lecz fałszywe przekonanie, że wciągnięcie chłopca w seks przez znacznie starszą kobietę jest dla niego wymarzoną inicjacją, zwłaszcza gdy brak między nimi pokrewieństwa. W zetknięciu z tym mitem wiele razy musiałem zadawać ludziom pytanie: „Jeśli odwrócisz sytuację, to seks trzydziestolatka z „chętną” czternastolatką uznasz za gwałt czy jej romantyczną i chcianą inicjację? Każdy odpowiadał: „gwałt.” Zamień płć oprawcy i ofiary, a standardy etyczno-moralne zaraz się wyostają.

Jak miałem czternaście lat, nie dało mi to „szczęścia.” Nie cieszyło mnie takie wprowadzenie w męskość. Zostałam uwiedziony i zgwałcony przez kobietę o dużo większej sile i doświadczeniu i do dziś dnia borykam się z konsekwencjami. Wcale nie są one łagodniejsze niż u kobiet molestowanych w dzieciństwie przez mężczyzn. Moja wiktymizacja nie jest jednak przez ogół ani rozumiana, ani przyjmowana do wiadomości, a kłamstwa, jakie przerabiają ją na szczęśliwą inicjację, brzmią dla mnie tak samo fałszywie i raniąco, jak racjonalizacje oprawców.

Zaprzeczanie istnieniu kobiet pedofilek jest czymś więcej, niż tylko prostym idealizowaniem kobiet czy zaprzeczaniem przez świat kazirodztwu. Wgrywa się tu dużo przewrotniejsza i wredna siła – ciemna, polityczna strona wielu pionierów zdrowienia z kazirodztwa.

Nie mogę tego udowodnić ani podać nazwisk, gdyż tylko nieliczni autorzy zostawiają jawne dowody celowego pominięcia i uprzedzeń. Mogę jedynie dzielić się moją opinią.

Zasadnicza, przełomowa praca, ujawniająca szerokie pasmo skrytych napaści seksualnych, dokonana została (i wciąż jest dokonywana) przez kobiety zaangażowane w przemianę społeczeństwa aktywnie je dyskryminującego i tworzącego brutalny system ich wykorzystywania.

Przy okazji budzenia się z tego bardzo rzeczywistego holokaustu, wkradło się w media subtelne demonizowanie mężczyzn i równoległe, równie niesłuszne uświęcanie kobiet. To one, określające się mianem feministek, wprowadziły spaczony obraz kazirodczej dynamiki, według którego kobieta jest wyłącznie ofiarą patriarchatu i nie popełnia dewiacyjnych przestępstw seksualnych.

Mam wielką wdzięczność dla kobiet, które pierwsze przebiły mur zaprzeczania i otworzyły drogę do ocalenia. Wątpię, czy przeżyłbym do tego czasu, gdyby nie przetrwały szlaku, którym wydobyłem się z otchłani kazirodztwa, jednak z drugiej strony czuję złość na sytuację wykluczenia mężczyzn jako ofiar molestowanych przez oprawców płci żeńskiej. Nie

wątpię, że mężczyźni częściej są oprawcami niż kobiety, ale to nie może nam zasłaniać faktu, że robią to również te drugie.

Sieć generalizacji, przypisująca całą oprawczość osobnikom płci męskiej, bez względu na ich indywidualne postępowanie, celowo służy ich głębszemu – i w pewien sposób zacnemu – zawstydzaniu i obwinianiu, by wymusić na nich konieczną przemianę. Ma to jednak destrukcyjny efekt uboczny, gdyż chowa molestujące i gwałcące kobiety pod maską ich rzekomej niezdolności do takich czynów – pod przeświadczeniem, że pedofilia się ich nie ima ze względu na ich „niewinną” płć.

Uważam, że matki chrzestne dzisiejszego zdrowienia ofiar, dlatego zignorowały tę sprawę (świadomie bądź nieświadomie), bo dopuszczenie faktu, że kobiety też molestują dzieci, to przekreślenie przekonania o wyższości moralnej i etycznej płci żeńskiej nad męską. Nikt nie lubi procesu przekopywania się przez we własne ciemne strony; wolimy raczej projektować je na innych. Ponieważ siedemdziesiąt procent oprawców seksualnych to osoby, które w dzieciństwie same doznały nadużyć tego typu, niemożliwe jest, by kobiety w ogóle nie były dotknięte tą kompulsją, gdyż skutek introjekcji obecnej w dynamice nadużyć, musiały wchłonąć to zło aż na dno duszy.

Odmienna płć nie zapewnia naturalnej odporności na odreagowywanie gniewu ani na tzw. przymus powtarzania, choć kobiety częściej odreagowują traumę do wewnątrz, a mężczyźni – na zewnątrz. Nie wszystkie jednak kierują tę złość przeciwko sobie. Moja babka napastowała seksualnie najpierw swoją córkę, moją matkę, a ta z kolei mnie, zresztą do spółki z tą pierwszą. Babka od strony ojca molestowała go w dzieciństwie i w efekcie on też mnie wykorzystał. Co działo się w poprzednich pokoleniach, tylko mogę się domyślać. Ja jednak nikogo nie molestowałem i przypisuję to cudowi oraz sobie, a nie płci. Jestem przecież mężczyzną – tym, którego piętnuje dzisiejsza ortodoksja – gdy to tamte zainfekowane kazirodztwem kobiety, roznosiły tę zarazę dalej.

Nie jestem wyjątkiem; jest nas bardzo wielu, wykorzystywanych w dzieciństwie przez piastujące kobiety. Jednak nasze głosy wciąż toną (w najlepszym razie) w kakofonii głosów skrzywdzonych kobiet, lub (w najgorszym) są celowo wyciszane.

Istnienie ludzi głęboko zranionych seksualnie przez kobiety jest niezaprzeczalnym dowodem, że rodzą się one z potencjałem do pełnego pasma ludzkich zachowań. Ta bolesna ironia zadaje kłam dogmatom wyznawanym przez spory segment zajmujących się nadużyciami specjalistów, psychoterapeutów, lektorów, jak i przez samą społeczność zdrowiejących osób. Dlatego ofiara kobiet, która decyduje się przerwać milczenie, jest często zawstydzana i odprawiana z kwitkiem przez tych którzy skądinąd są najlepiej wyposażeni w zdolności pomocy jeśli chodzi o zdrowienie z kazirodztwa.

Jest to dla nas tragiczna rewiktymizacja, jakiej nieraz doznajemy od osób, po których spodziewamy się najlepszego zrozumienia i wsparcia, a dzieje się tak dlatego, że nasze zranienia wciąż są „niepoprawne politycznie,” bo podważają opinię, że tzw. słaba płć nie stwarza dewiacyjnego zagrożenia. Byłoby szczęściem i wielką ulgą, gdybyśmy mogli ograniczyć nasze lęki tylko do mężczyzn – gdybyśmy mogli tylko ich się wystrzegać i tylko ich obwiniać. Byłoby szczęściem mieć pewność, że nasze dzieci będą bezpieczne, gdy skierujemy czujne oczy tylko na jedną płć – pewność, że mamy plecy chronione przez silne i niezłomne moralnie kobiety.

Och, gdybyż tylko tak było...

Ale i ty, i ja, wiemy dobrze, że kobiety też molestują.

Dlatego i ty, i ja, musimy o tym mówić.

Musimy wyświetlić całą prawdę.

bonziman@vnet.ibm.com